

Aleksandra Kurzawa

LISIONKI

Pipin chucha w kawałek drewna, a pył wzbija się w powietrze i migocze w pojedynczym promieniu słońca. Pip wzdycha i patrzy krytycznie na swoje dzieło. Chrabąszcz, którego rzeźbi będzie zapewne kolejną zabawką dla Małego – jego młodszego braciszka. Lisionek unosi głowę aby rozejrzeć się za siostrą bliźniaczką. Pipina siedzi nieopodal ze swoją przyjaciółką Nitą i we dwie bawią się kamykami w jakąś grę. Gdy dostrzega, że na nią patrzy, uśmiecha się promiennie. Wskazuje kamyki pytająco, ale Pip zaprzecza ruchem głowy. Delektuje się słońcem, które jasnym kucykom siostry nadaje złotawy poblask.

Na pierwszy rzut oka wcale nie są podobni, gdyż Pipi ma włosy jasnoblonde, a Pip rude. Charaktery też mają różne. Pipina woli ciągle coś robić, on sam prędzej wybrałby wygrzewanie futra na słońcu niż budowanie szałasów. Mają jednak w sobie coś takiego, że każdy od razu rozpoznaje w nich rodzeństwo. Może fakt, że różnią się tak bardzo od innych lisionków.

Późna wiosna rozkwitła już w pełni zielenią i zapachem słońca. Tunele osady obsypały się listeczkami, a okoliczne śliwy całe brzęczą od rojów pszczoł. Zima wydaje się być odległym wspomnieniem, a przecież wszystko wtedy się zaczęło – wspomina Pip w zamyśleniu.



– Co robisz braciszku? – pyta Pipina. Brat unosi wzrok i patrzy na nią spod strzechy rudych włosów. Siostra właśnie wróciła z dworu. Jest ubłocona i zziębnięta. Do kucyków przyczepiły się jej paproszki, a błękitna wstążka na ogonie rozwiązała się.

– Strugam Małemu zabawkę z drewna. – Pipin pokazuje bliźniaczce swoje dzieło. Drewniany lisionek miał jedną nogę dłuższą, a drugą krótszą, poza tym brakuje mu wąsów i ogona, ale Pipina uznaje, że jest bardzo dobry.

– Masz do tego smykałkę Pip! Już wiem, kawałek sznurka będzie w sam raz na ogon. – Pipina chwali brata i zaraz biegnie pogrzebać w maminym koszyku. Za moment wspólnie próbują dopasować odpowiednią długość ogona i upiąć zabawne fryzury na głowie figurki.

– Chodźcie na obiad! – woła mama znad stołu gdzie stawia doprawione kulki z kaszy z mięsnym nadzieniem. To ulubiona potrawa jej plemienia. Mama wywodzi się z plemienia lisionków o długiej tradycji i różnorodnych zwyczajach. W całym domu wiszą makatki oraz kilimy z jej posagu. Ale dla Pipina i Pipiny to widok powszedni. Nie zdarza się im często bywać w domach innych lisionków, gdyż mieszkają z dala od czyichkolwiek osad.

Mama siada ostrożnie przytrzymując się jedną ręką stołka, a drugą gładząc troskliwie brzuch. Bliźnięta są ogromnie ciekawe jaki będzie piąty członek ich rodziny, a jeszcze bardziej tego, kiedy będzie można się z nim bawić.

– Mamo zobacz, co tym razem zrobił Pip! – siostra pokazała nad stołem drewnianą figurkę.

– To bardzo udana rzeźba, jesteś w tym coraz lepszy. – chwali mama gryząc kęs kulki z kaszy. Pipin w głębi ducha rośnie w dumę, ale z zewnątrz widać tylko jak kiwa głową w podziękowanie za komplement. Taki już jest, ale słowa mamy bierze do serca, bo mama nigdy ich nie oszukuje i zawsze mówi to, co naprawdę myśli. Pipina też o tym wie i uśmiecha się.

– Mamo, kiedy będzie malutki lisionek?

– Wkrótce. Już sporo urosł prawda? – mama poklepuje się delikatnie po brzuchu.

Pipi i Pip patrzą po sobie niepewnie. Żadne z nich nie zmieściłoby się tam w środku, a więc mały lisionek będzie rzeczywiście „Mały”. Już przywykli tak o nim mówić. Mama zapewnia, że kiedyś też tacy byli i musi być to prawda, ale jakoś trudno w to uwierzyć.

Wraz z Pipiną widują rówieśników tylko przypadkowo, podczas dorocznego jarmarku latem lub gdy szlak wędrownych lisionków wiedzie blisko ich domu. Podobno też daleko w górach mają jakieś kuzynostwo od strony taty, ale tata niechętnie mówi o swojej rodzinie, co dopiero o odwiedzaniu ich. Pip i Pipina mają tylko siebie i choć nie są zupełnie zgodnym rodzeństwem, (bo jakie rodzeństwo jest zawsze zgodne?) wzajemna obecność zupełnie im wystarczy.

Drzwi domu trzaskają i pojawia się wreszcie tata. Wciąż z lubością zapach obiadu, a wąsy drgają mu z zadowolenia.

– Cześć! – wita się tata, na co rozlega się chórek powitania.

– Siadaj Sorelu, wstawiłam jeszcze gorący kompot na ogień, rozgrzejesz się trochę.

Na dworze jest rześko, bo jest środek jesieni. Tata z wdzięcznością przyjmuje kubek kompotu. To kolejny specjał mamy. Kompot na suszonych owocach i ziołach, z dodatkiem pikantnych korzeni. Jest słodki i rozgrzewający.

Pipina wypija napój duszkiem i jest już gotowa wstać od stołu.

– Pipi, poczekaj chciałem wam o czymś opowiedzieć.

Nastawiają ciekawie uszu.

– spotkałem Nomse z rodziną. – Zaczyna tata. Nomsa z żoną, dziadkiem i dwoma starszymi synami mieszkają w najbliższym sąsiedztwie. Oznacza to, że aby ich odwiedzić, trzeba poświęcić parę godzin marszu. Niemniej naprawdę są najbliżej. Wszyscy przyjaźnią się z rodziną Nomsy i gdy tylko nadarza się okazja składają sobie nawzajem wizyty.

– Nomsa powiedział, że jego synowie chcą wyruszyć na południe, do twierdzy.

Łyżka mamy zawisła w pół drogi do pyszczka.

– Zamierzają sami pokonać taki ogromny dystans? Przecież mają tylko jedną starą mysz pociągową, która nie nadaje się już do jazdy wierzchem.

Tata kiwa głową poważnie.

– Dlatego zamierzają się zabrać razem z Taborem Północy wszyscy razem.

Nastaje cisza. Każdy na swój sposób przetrawia tę informację. W końcu tata kontynuuje.

– Tabor będzie w naszych stronach zapewne za kilka dni, bo zima już za pasem, z pewnością są już w drodze. Wspólna podróż jest bezpieczniejsza, no i zawsze można jechać na wozie.

– Jak przekonali dziadka? – zastanawia się mama.

– Ponoć sam dziadek to wymyślił. – uśmiechnął się tata. – powiedział, że nie pośle wnuków samych, wiedząc, że nawet nie będą mogli dać znaku życia.

– Toż to dorosłe lisionki – krzywi się mama i dodaje za chwilę – nie lubię Twierdzy.

Pip i Pipina zerkają na siebie porozumiewawczo. Twierdza oddalona o wiele dni drogi jest największym i najbliższym skupiskiem lisionków. Żyje się tam na małej przestrzeni w budynkach z gliny, ustawionych jeden na drugim. Mamie nie przeszkadza tłum, tylko ciasnota i mury. Podobno była tam raz jako mała lisionka i później raz jak była już trochę starsza.

– W każdym razie Nomsa obawia się, że Gugu nie wytrzyma tak długiej wyprawy. Nie chcą go męczyć, więc zostawiają go nam.

Skwaszone humory na wieść o odejściu sąsiadów zostają zastąpione przez spontaniczną radość. Gugu – mysz pociągowa Nomsów jest przyjaznym, spokojnym zwierzęciem, które zawsze stanowi atrakcję podczas odwiedzin.

– Tato, trzeba zbudować stajnię dla Gugu. – zauważa Pip – pomogę Ci.

– Nazbieram ściółki – proponuje lisionka. Pipina cieszy się, że ma pretekst do wyprawy nad staw, gdzie rośnie sucha trzcina.

– Tylko weźcie kurtki – przestrzega mama z trudem wstając od stołu.

Przygotowania do przyjęcia Gugu są ogromnie zajmujące. Pipin wraz z tatą budują stajnię trzy dni. Pewnie zajęłoby to mniej czasu gdyby Pipi zechciała pomóc, ale po zebraniu sterty siana przepada na długie godziny odnajdując w lesie jakieś nowe ciekawe miejsce. Tata opala w ognisku drągi na słupy i rzuca w powietrze kąśliwe uwagi.

– Nie wierzę, że znów to zrobiła. Zauważyłeś, że zawsze kiedy trzeba pomóc w domu moja jedyna córka znika szybciej niż machnięcie ogona? Oczywiście, gdybyśmy zechcieli mieć w domu jeszcze więcej zielska byłaby pierwszym lisionkiem na ochotnika. Czy możesz mi powiedzieć dlaczego Pipina zbiera wszystkie te chwasty?

Pipin mierzwi włosy jak zwykle kiedy jest zakłopotany. Pipina zbiera różne rośliny bo je lubi i to wydaje się mu wystarczającym wytłumaczeniem, ale tata chyba nie do końca to rozumie.

Kiedy mija jeszcze kilka dni, nad oczkiem wodnym wyschniętym o tej porze roku, zatrzymuje się Tabor Północy. Nomsa i jego synowie uzgadniają warunki dołączenia do podróży, a mama wymienia kilka słoików z przetworami: na skóry i kościane igły. Lisionki taboru uwielbiają mamę, bo zawsze przychodzi do nich ze swoim Szarpańcem i gra przy ognisku. Teraz jednak mama martwi się o Małego, dlatego podróżne lisionki przychodzą ją odwiedzić w domu. Cała rodzina Nomsy przyprowadza mysz Gugu i żegna się. Wszyscy są wzruszeni, bo nieprędko się zobaczą, tylko wtedy gdy jakaś potrzeba zagna którąś rodzinę w stronę tej drugiej. Tata chce się odwdziżyć za cenny podarek w postaci myszy pociągowej, ale żona Nomsy kręci głową.

– Gugu pewnie będzie was bardziej objadał niż wam pomagał.

Pipin i Pipina pomagają mamie przyrządzić pożegnalną kolację. Zaproszeni są wszyscy, więc Pipin z tatą robią tymczasowy stół, który ustawiają na dworze. Nie ma szans, żeby taka gromada zmieściła się pod dachem, skoro w domu ledwo mieszczą się cztery lisionki. Mama otulona pledem sący gorący bulion i wzdycha.

– Szkoda, że tak rzadko mamy okazję do tak hucznej uroczystości.

– Trudno o huczną zabawę w tej głuszy Lir-min. – śmieje się Nomsa ocierając mokre wąsy. – Tyle lat tu mieszkaliśmy, że zapomniałem jak wesoło jest przebywać w większym gronie.

Zabawa trwa tak długo, że najmłodsze lisionki zasypiają przytulone do siebie na wozach. Pipina zasypia z głową na stole zasłuchana w opowieści lisionków z Taboru północy, a Pipin wytrzymuje niewiele dłużej. Budzi go turkot oddalających się wozów.

– Czy już koniec? – pyta zaspany, a mama częstuje się kremem orzechowym z jego talerzyka.

– Tak, wszyscy ruszają jutro w drogę. Niedługo zima, muszą się pospieszyć, żeby nie utknąć z zaspach.

Zima nadchodzi rzeczywiście prędko.

Krótkie dni sprawiają, że Pip wstaje jeszcze później niż zwykle. Zawsze sypia za długo według siostry, zimą jednak przeistacza się w prawdziwego śpiocha. Pipina wręcz przeciwnie. Z ochotą bobruje w zaspach i jest nieustrudzona jeśli chodzi o lepienie wieży ze śniegu.

Ich domek zupełnie skrył się w śniegowej zaspie, więc Pipi urządza sobie zjeżdżalnię z dachu. Gugu także sypia długo, a potem jest głodny, więc Pipna przynosi mu znalezione pod śniegiem smakołyki i siano. Tata się martwi, czy starczy zapasów na całą zimę, więc postanawia poszukać jeszcze czegoś jadalnego w lesie. Pipina koniecznie chce iść razem z nim, bo taty nie będzie kilka dni i mała lisionka ogromnie chciałaby brać udział w takiej wyprawie. Rodzice się jednak nie zgadzają. A tata tłumaczy:

– Biorę ze sobą Gugu, pomoże mi ciągnąć sanie. Ty i twój brat musicie się zaopiekować mamą. Co jeśli będzie zbyt słaba by sama sobie poradzić? Mały już niedługo może przyjść na świat.

Rodzeństwo przyrzeka mieć na mamę oko i pomagać w domu. W końcu tata znika za pagórkami zupełnie nieświadom, że swoimi słowami utrafił w sedno.

Nazajutrz mama czuje się wyjątkowo źle. Nie wstaje wcale z łóżka i choć jest bardzo dzielna widać, że Mały już wcale się nie mieści jej w brzuchu.

Pipina martwi się.

– Czy to normalne? Może mama jest chora? Może powinnam iść za tatą i sprowadzić go z powrotem?

Mama kręci głową i wyciąga rękę do córki.

– Nic mi nie będzie małeńka. To niebezpieczne żebyś szła gdzieś sama zwłaszcza, kiedy na dworze jest tak zimno.

– Wypij to. – radzi Pipin podsuwając mamie ziołową herbatę.

Dwa dni są okropne. Mama skręca się z bólu i oba małe lisionki robią wszystko żeby tylko jakoś jej ulżyć. Trzeba naznosić drewna do pieca, wynieść poduszki na mróz, zagnieść mąkę, posprzątać mysią stajenkę, uprać koszule, albo nawet podeprzeć uginający się od śniegu dach. Trzeciego dnia mama czuje się lepiej i ma dość leżenia. Gotuje pyszną zupę na ususzonych warzywach, co znacznie poprawia wszystkim humory, bo Pip gotuje tylko kaszę i zawsze ją trochę przypala przez co jest gorzka. Czwartego dnia wreszcie wraca tata. Gugu ciągnie obładowane sanie pełne różnych leśnych smakołyków. Upolowana jaszczurka króluje wielkością wśród innych przysmaków. Tata niesie ją do wędzarni. Jest w samą porę, bo ciężkie chmury nanoszą kolejne opady śniegu. Zbliża się zawieja, a mama zaczyna rodzić.

Mały przychodzi na świat w środku najczarniejszej zimowej nocy, pośród wycia wichru i szelestu sypkiego jak kasza śniegu. Mały ma wielką głowę, zamknięte jeszcze oczy i najmniejsze łapki jakie można sobie wyobrazić u lisionka.

Zima trwa na tyle długo, że wszyscy zauważają dwie rzeczy. Po pierwsze w domu jest okropnie ciasno. Kołyska dla Małego zajmuje dużą część kuchni. W domu panuje taki ścisk, że Pipi korzysta z każdej okazji byle tylko wyjść na dwór. A dwa, że można kochać bardzo mocno swoją rodzinę i mieć jednocześnie jej dosyć. Pipina kocha także przestrzeń i śnieg. Lubi ślizgać się na lodzie oraz rzucać śnieżkami do celu. Nie można jednak zbyt długo przebywać na zewnątrz, bo jest bardzo duży mróz i po jakimś czasie lisionce przemarzają łapki. Lisionki nie noszą butów, bo nawet w zimie świetnie sobie radzą z chodzeniem na bosy, ale na dłuższą metę i tak jest im zimno.

Pip zaszywa się w kącie i struga kawałki drewna. Mama patrzy na niego z troską, dmuchając w rudą grzywkę. Ręce ma zawsze zajęte, bo trzyma Małego, albo coś ceruje, albo mieli w móżdżierzu. Pip zrobił już dwadzieścia drewnianych widelców, każdy inaczej

ozdobiony, szesnaście łyżek, cztery miski, dwie fajki dla taty i całą masę drobnych drewnianych zabawek, od klocków, po figurki. Z jednej strony radzi sobie coraz lepiej z rzeźbieniem. Szesnasta łyżka ma już kształt zupełnie przypominający łyżkę, a jedną z fajek tata użył dwa razy zanim pękła. Lir-min jest dumna z syna, ale martwi się, bo Pipin mówi jeszcze mniej niż zwykle, nie chce wychodzić z Pipiną na dwór i wydaje się być trochę smutny.

Tata bazgroli węglem jakieś projekty. Mama przypuszcza, że są to meble, ale tata nie ma talentu do rysowania, ani do stolarki. Jeśli stół z kuchni stoi prosto, to tylko dlatego, że pomagał przy nim Pip. Mebel i tak ma bardzo krótkie nogi więc wszyscy siadają przy nim na bardzo niskich stołkach albo na poduszkach.

W te dni gdy na dworze się przejaśnia tata czyści futro Gugu, zagląda do wędzarni i znosi całą masę chrustu, tak że wkrótce góra gałęzi sięga komina.

– Sorelu – mówi mama któregoś razu, kiedy tata zawiesza haftowane kilimy na ścianie. Przed chwilą w przypływie natchnienia wytrzepywał je z kurzu i wietrzył na mrozie.

– Czy nie sądzisz, że wszyscy już chodzimy po ścianach? Gdyby Nomsowie byli jeszcze w pobliżu, pojechalibyśmy ich chociaż odwiedzić.

Tata wzdycha i patrzy smutno na mamę.

– Wiesz Lir-min, tęsknię za nimi. Może nie widywaliśmy się często, ale przynajmniej wiadomo było, że niedaleko jest jakiś przyjazny lisonek.

Mama kiwa głową i już wie, że myślą o tym samym.

– Mały będzie szybko rósł. – dodaje jeszcze głaszcząc synka po głowie.

Tata nic już nie mówi tylko zadumany rozgląda się po domu.

Domek liczy sobie dwie izdebki: jedną sypialną, gdzie mieszczą się wszyscy i jedną kuchenną, która stanowi pokój dzienny. Przez lata nagromadziła się tu masa drobiazgów. Ściany są w większości przykryte kilimami. Garnki i naczynia stoją w szafkach i na szafkach. Rondle, chochelki i patelnie wiszą na żerdzi, a część jest schowana w komórce. Rodzina nie korzysta z normalnych łóżek. Co wieczór wyciągają ze schowka zwinięte posłania. W ten sposób w ciągu dnia jest miejsce, żeby gdziekolwiek siedzieć. Wiele przestrzeni zajmuje piec i komin oraz stół w kuchni. A przy tym kufry, pudła i skrytki w podłodze wypełnione są przez osobiste drobiazgi całej czwórki. Nawet na suficie wiszą zioła oraz wysuszone i uwędzone mięso.

Komórka także jest zarzucona narzędziami i wszystkim tym, co nie zmieściło się w domku. Jest jeszcze duża piwnica stanowiąca spiżarnię. Są tam góry przetworów pozamykanych w glinianych naczyniach, worki ziarna, mąki, kaszy, beczki z marynowanymi grzybami, korzonkami, dzikim czosnkiem. W przejściu mieści się ledwie jeden lisonek.

Kiedy Tata z mamą budowali ten dom sądzili, że tyle miejsca im zupełnie wystarczy. Żadne się na tym dobrze nie znało. Tata pochodził z gór i jest najstarszym z ośmiu braci, w jego stronach lisionki bardzo często mieszkają w jaskiniach. Mama wychowała się jako jedynaczka w wędrownym plemieniu z północy, gdzie z kolei żyje się w namiotach. Budowa domu w lesie było i tak wielkim osiągnięciem.

Któregoś zimowego wieczoru gdy rodzina zbiera się przy jednym stole tata uroczyście oznajmia:

– Przeprowadźmy się.

Łyżki nieruchomieją w drodze do pyszczków. Pipin patrzy na siostrę, Pipina, na mamę, mama na Małego, na co Mały radośnie się rozgaworzył i rozpisywał, choć niewiele z tego chyba rozumie.

– Sorelu, a gdzie myślisz byśmy zamieszkali? – mama przekrzywia łepkę z uśmiechem i składa łapki w bardzo typowy dla siebie sposób. Oczywiście jest, że myślała o tym samym, ale udaje zdziwioną.

Tata poczochnął jasną czuprynę tak, że włosy sterczące zazwyczaj na wszystkie strony teraz robią to jakby z większym entuzjazmem.

– Musimy to przemyśleć – mówi wreszcie tata, wyraźnie czekając aż rodzina go w tym wyręczy. Choć miewa czasami bardzo ciekawe pomysły, to nie lubi sam decydować o ich realizacji.

– Moglibyśmy mieć własny pokój – zaczyna ostrożnie Pipin i patrzy znacząco na siostrę bliźniaczkę, a ona porozumiewawczo strzyże uchem.

– Moglibyśmy – przytaknęła Pipina. – I pokój dla Małego, gdy przestanie już być mały.

– Moglibyśmy mieć tyle miejsca żeby zapraszać gości! – klaszcze w łapki mama.

– Jakich gości? – interesują się wszyscy a Mały ciągnie mamę za spódnice.

– Ciekawych oczywiście. Nudnych będziemy zmuszać do zmywania naczyń i pielienia w ogródku. – wszyscy parszczą na to śmiechem, chociaż tak na prawdę nigdy nie było wiadomo czy mama nie mówi takich rzeczy na serio.

Myśl o przeprowadzce rozpełza się po całym domu jak pierwszy wiosenny promień słońca. Niby ukradkiem, niby nic... Ale wszystkim po głowie chodzi tylko przeprowadzka. Każdy na swój sposób trawi temat.

– Wiem co zrobimy – powiedział w końcu tata. – odwiedzimy mojego kuzyna. Może warto przenieść się do osady.

Mama się zamyśliła. Mieszkają z dala od jakichkolwiek innych lisionków, bo to była mniej więcej połowa drogi między rodzinnymi stronami obojga. Zbudowali tę norę sami i tu wychowały się bliźniaki. Dom mieści w sobie dodatkowo jeszcze wiele wspomnień. To naprawdę ciasny dom.

– To może być coś. Powodzenia mój miły, zapakuję ci prowiant na drogę.

Tacie opadły wąsy, gdy pojął, że na rekonesans musi iść sam, co będzie szybsze i wygodniejsze. Reszta zobowiązała się spakować wszystkie potrzebne rzeczy. Pipina co prawda znów ogromnie, ale to ogromnie chce iść z tatą i zobaczyć inne części Lasu, ale trzeba pomóc mamie i bratu.

Tata tym razem zostawia Gugu i sanie. Pipina z zainteresowaniem przygląda się jak zakłada dwie długie deski na nogi.

– Co to jest tato? Będiesz w tym chodzić? To chyba niezbyt wygodne? – dopytuje się lisionka.

– To są narty kochanie. Zaraz ci pokażę jak się na nich jeździ.

Tata dopina ostatnie paski i podpierając się dwoma kijkami wdrapuje się trochę niezdarnie na dach domu. Z dwoma deskami na nogach wygląda tak zabawnie, że Pipi się uśmiecha. Tata nie jest zbyt zręczny, zawsze coś mu się połamie, coś spadnie na łapkę lub na głowę, bo jest nieuważny i niezdarny.

Kiedy jest już na szczycie ustawia się przodem i odpychając lekko zjeżdża w dół.

Pipina przeciera oczy. Zgrabnym slalomem omijając róg stajenki i stertę drewna tata zatrzymuje się przy córce. Gwałtownym skrętem nart wzburza chmurę śnieżnego pyłu. Pipna domyka sobie łapkę otwarty ze zdumienia pyszczek.

– To... to jest... Tato, ty... Byłeś niesamowity!

Tata patrzy na nią jednocześnie z rozbawieniem i urazą.

– No wiesz, to smutne, że jesteś tak tym zdziwiona.

Mama wychodzi przed dom z Małym zawiniętym w koc jak w kokon.

– Bądź ostrożny – i trąca go nosem na pożegnanie.

Tata ma tylko lekki plecak z prowiantem i kocem. Macha dzieciom na dowidzenia i odpychając się kijkami prędzej niż gdyby biegł znika im z oczu.

– Czy tata dotrze na miejsce jeszcze dziś? Jest taki szybki – pyta z podziwem Pipi.

– O nie kochanie, nie wydaje mi się, aby to było możliwe. Wioska, do której pojechał tata jest bliżej gór. To trochę potrwa.

Podczas nieobecności taty próbują uporządkować dobytek. Przeglądają wszystkie przedmioty nagromadzone w domu i dokonują niewiarygodnego odkrycia. Pipin spisuje rzeczy potrzebne i niepotrzebne. Wyglądała ona tak:

rzeczy potrzebne – niemal wszystko,

niepotrzebne – brak.

– Nie możemy wziąć wszystkiego. Żadne sanie tego nie uciągną. – krzywi się mama i przygryza kciuk.

– Każde z nas może ciągnąć sanki. – proponuje Pip.

– Dla mnie zrób takie, żeby można było na nich bezpiecznie posadzić Małego. – prosi mama znad sterty przyborów do szycia, którą próbuje zmieścić w mniejszym pudełku.

W ciągu kilku dni udaje im się podzielić własne przedmioty tak, by te najukochańsze i najpotrzebniejsze zmieściły się na sankach. Pipin i Pipi są ogromnie podekscytowani. Wreszcie któregoś popołudnia powraca tata. I nie jest sam.

Wysoki lisonek, który przybywa wraz z tatą ma ciemne włosy i jedzie wierzchem na młodej myszy pociągowej. Mama najwyraźniej poznaje nieznanego i bardzo się cieszy.

– Toż to kuzyn Arel! Witaj Arelu, kopę lat.

– Miło Cię widzieć Lir-min. – odpowiada kuzyn Arel już z daleka machając łapką. – Widzę, że dorobiliście się już miłej gromadki.

– Tak, to nasze pociechy – tata pęka z dumy. – Dzieciaki, to jest mój kuzyn, a wasz Prawie-Wuj.

Kuzyn Arel nie jest wcale podobny do taty, ale sprawia bardzo miłe wrażenie. Częstuje wszystkich kandyzowanymi owocami i przedstawia pomocnika do przeprowadzki. Druga mysz pociągowa jest trochę mniejsza niż Gugu, ale wydaje się równie ułożona choć ciekawska. Obwążuje rodzeństwo, które zbliża się by ją pogłaskać.

– Pomyśleliśmy, że Gugu nie powinien ciągnąć zbyt dużego ładunku sam. W wiosce mają hodowlę myszy, zgodzili się wypożyczyć tę jedną. – tłumaczy tata.

Bliznięta są onieśmiałe. Natomiast Mały jest tak zainteresowany wujkiem, że wyciąga ku niemu łapki i piszczy zadowolony. Oczy Małego otworzyły się jakiś czas temu i lisonek spogląda na świat z ramion mamy przejęty i zaciekawiony.

Kuzyn Arel nigdy nie był w tych stronach. Ostatni raz widział się z tatą niedługo po tym jak poznali się z mamą.

Kolejny dzień zajmują ostatnie przygotowania po podróży. Tata i kuzyn Arel muszą odzyskać siły po długiej podróży. Opowiadają o wiosce i zamieszkujących ją lisionkach.

– To nie jest wielka osada, ale mamy spore tereny wokół. Część z nas pracuje jak się domyślacie przy hodowli myszy, część pracuje na polach, jest grupa polujących lisionków, sporo nas. Tu u was to rzeczywiście koniec świata. – opowiada kuzyn Arel.

– Wioska jest gęsto zabudowana, ale znaleźliśmy miejsce na skraju, które powinno się wam spodobać. – tata jest nastawiony bardzo entuzjastycznie, ale nie chce zdradzić nic więcej, mówi, że to niespodzianka.

Pip i Pipina słuchają wszystkiego z otwartymi pyszczkami. Wioska podobno leży na polance otoczona brzoźowym i sosnowym lasem. Obok płynie strumień, a nieco na południe wiedzie uczęszczany trakt. Wtedy jednak bliźnięta zdają sobie z czegoś sprawę. Kiedy się przeprowadzą poznają tak wiele lisionków, jak jeszcze nigdy nie widzieli i trochę się tego boją. Późnym wieczorem kiedy już powinni spać Pip potrząsa siostrę za ramię.

– Boisz się? – pyta szeptem. Pipina zaprzecza cichym pomrukiem, ale ucho jej drży. To najlepszy znak, że kłamie. Łapie brata z ręką dla dodania sobie otuchy i tak zasypiają.

Dzień podróży zaczął się mroźnie i słonecznie. Pojedyncze chmury tylko czasami przesłaniają słońce. Są już spakowani ale cała rodzina postanowiła jeszcze zrobić porządek. Nie da się wziąć wszystkiego. Wszystko zostaje zamiecione i odkurzone. Stary sprzęt pozostaje w komórce. Meble łącznie ze starym dobrym jadalnym stołem, piec, na którym bliźnięta spały jako małe lisionki, nawet beczki w piwnicy, wszystko to zostaje. Mama uważa, że gdyby jakiś zbłąkany lisionek był w okolicy, zawsze może skorzystać z tej norki. W ten sposób nadal będzie użyteczna. Jeśli Nomsa z rodziną zajrzą w stare strony będą zawiedzeni gdy dom zastaną pusty, więc tata zostawia mapę z zaznaczoną osadą. W ten sposób będzie wiadomo gdzie są poprzedni właściciele domu.

Ostatnie spojrzenie na norkę jest wyjątkowo długie. Pipina pociąga nosem, widząc znajome ścieżki, którymi biegała po lesie. Teraz wszystko jest pod śniegiem, ale wkrótce wszystko stopnieje, a z ziemi wychyną nowe pędy. Trudno się rozstać z domem.

Ale kuzyn Arel ponagla. Droga jeszcze długa, a przecież wszyscy w szóstkę będą się poruszać wolniej. Gugu i towarzyszący mu Riz – mysz z wioski raźno ciągną sanie. Mały szczebiocze głośno z wysokości zapakowanych sanek. Sypki śnieg ucieka spod płóz. Małec wyciąga łapki do wirujących w powietrzu mroźnych iskier. Pip wpatruje się w ślady pozostawione przez tatę i wuję. Czuje, że futerko na plecach jeży mu się nie z zimna tylko z przejęcia. Dopóki planowali w znajomych ścianach własnej chatynki wszystko wydawało się proste. Teraz gdy zmierzają w zupełnie obce miejsce Pip boi się. Wie, że siostra czuje to samo. Mają zaprzyjaźnić się z innymi lisionkami? Ale jak?

Podróż nie jest łatwa, ale przebiega bez zakłóceń. Kuzyn Arel dobrze odczytuje ślady zwierząt. Nie ma obaw, że natrafią przez nieuwagę na lisa lub kunę. Postoje są krótkie i rodzeństwo prędko czuje znużenie. Dobrze, że przynajmniej dni są krótkie można odespać całe zmęczenie. Aby spędzić spokojnie noc tata z wujem wykopują w śniegu norkę. Tam przykryci kocami zasypiają szybciej niż mogłoby się wydawać. Ranek budzi ich do drogi. Trzeciego dnia wieje silny wiatr więc przemieszczają się z jeszcze większym trudem. Nawet Mały zaczął marudzić. Trudno mu cały czas siedzieć bez ruchu na sankach. Natomiast Pip i Pipina mają go aż nadto. Łapki boją z wysiłku, zimno stroszy futerka, sanki z początku lekkie teraz wydają się dwa razy cięższe, jakby ktoś ukradkiem dorzucił bagażu.

Do wioski docierają czwartego dnia rano. Zanim zobaczą wioskę, trzeba wspiąć się na pagórek. Pip z Pipiną snują się na samym końcu i mają serdecznie dosyć całej podróży. Nawet Pipi, która najbardziej paliła się do samej podróży, teraz marzy o kubku gorącego kompotu i ciepłym, cichym, suchym kącie do spania. Wspinają się na szczyt wzniesienia ostatni i dyszą ciężko wypuszczając z pyszczków kłęby pary.

– S-spójrz! – Pipina wskazuje łapką w dół, więc Pip unosi głowę żeby zobaczyć o czym mówi.

Pod nimi leży przykryta śniegiem osada. Cała masa małych domków musi się kryć pod śniegiem, bo wyłania się z niego las kominów. Wioska jest okrągła i bardzo rozłożysta. Z tej perspektywy bliźnięta świetnie widzą jak całe mrowie lisionków uwija się między domkami. Lisionki włączają na dachy, biegają tunelami w śniegu wyłaniają się tylko raz po raz na dużym placu na środku wioski. Lisionki pokrzykują, śmieją się, rozmawiają. Tata, mama i wuj są już prawie przy samej wiosce. Tata macha łapką i woła dzieci.

– Wiesz co, może po prostu zjedziemy na sankach. Słowo daję, że nie zrobię już ani kroku o własnych siłach. – mówi Pipina siadając okrakiem na swoich sankach. Pip waha się tylko chwilę. Dwa oddechy później oboje gnają w dół.

– Juhuuu! Heeee! – krzyczą uradowani, ale zaraz pojawia się przerażenie. „Jak się teraz zatrzymać?!” myśli Pip. Mijają rodziców i szusują dalej wprost w kopę śniegu okrywającą wioskę. Pipina zeskakuje z sanek i turla się z rozpędu po śniegu, Pip jednak wczepił się z całych sił w pakunki i z łoskotem ląduje w zaspie. Mama, Tata i wuj biegną na pomoc. Na szczęście nic się nie stało. Śnieg zamortyzował upadek, ale sanki minęły o włos ścianę domu ukrytą za śniegiem. Mało brakowało, to było bardzo niebezpieczne. Pip gramoli się spod śniegu. Kaszle, parska i wytrząsa śnieg zza koszuli. Sanki zaklinowały się, potrzeba taty, aby je wyciągnął. Sanki Pipiny są tuż obok. Łoskot przywołał zaniepokojonego właściciela domu. Wysoki lisionek wybiega z chatki.

– Witaj Morku! – Arel podnosi uspokajająco łapkę, ale nieznajomy już nawołuje rodzinę i sąsiadów. Wieść o przybyciu nowych lisionków z głębi lasu, obiega wioskę prędko jak lot ptaka. Nim bliźnięta zdołały pozbierać rozsypane pakunki zjawia się chyba pół wioski. Lisionki pozdrawiają kuzyna Arela i witają się z mamą i tatą. Mały ściąga na siebie uwagę wielu lisionek, bo jest rozkoszny i puchaty, a przy tym piszczy radośnie i pozwala się głaskać i zagadywać. Pip i Pipina są onieśmieleni. Jest im głupio, bo choć wypadek nie przyniósł żadnych szkód, wszyscy komentują powstałą dziurę. Pip ma ochotę zapaść się w śnieg i poczekać aż wszyscy sobie pójdą. Nic z tego. Lisionki z osady są towarzyskie i otwarte. Prowadzą całą rodziną poprzez tunele ścieżek w wiosce. Latem nad ścieżkami zaplatane są trawy, tak, aby tworzyły zadaszenie chroniące przed słońcem i deszczem. Teraz słońce przebija się przez warstwę śniegu okrywającą całą konstrukcję. Zostają poprowadzeni na sam środek wioski na wielki plac, na którym zbierają się wszyscy. Plac jest odkryty i widać nad nim jasne niebo. Z jednej ze skrajnych chat, tuż przy samym placu wychodzi lisionka. Ma siwe włosy związane w kucyk i nosi pas z narzędziami.

– To nasza sołtyska. – wyjaśnia kuzyn Arel.

– Witajcie, jestem Linue. – przedstawia się sołtyska niskim zdecydowanym głosem.

Rodzice skłaniają głowy w pozdrowieniu, po czym podają łapki sołtysce.

– Pewnie jesteście zmęczeni podróżą, odpocznijcie proszę, jeśli będziecie czegoś potrzebować, to jest mój dom. – sołtyska wydaje się być zajęta więc odchodzi. Ale tłumek wcale nie maleje. Każdy zagaduje rodziców, wymieniane są uściski łapek, wszyscy się przedstawiają i dodają coś od siebie.

– Moja matka świetnie haftuje – mówi młoda lisionka.

– Wpadnijcie po wędzone ryby – krótko ostrzyżony lisionek poklepuje tatę po ramieniu.

– Chętnie oprowadzimy was po okolicy – zapewniają inni.

Mama wyraźnie się cieszy. W swoim plemieniu wychowywała się wśród wielu lisionków i pewnie trochę była stęskniona za tak życzliwą gromadą.

– Tu na tym placu spotykamy się przy różnych okazjach. W tamtej chatce jest piekarz, tam, krawiec obok kowal, a tamten wysoki dom to biblioteka.

– Co to jest biblioteka? – pyta nieśmiało Pip.

– To miejsce, gdzie lisionki gromadzą wiedzę spisana przez całe pokolenia. – Tłumaczy kuzyn Arel. Chodźcie teraz do nas, zjecie coś ciepłego.

Myszy zostają odprowadzone do stajni a wozy pozostają na placu, później będą mogli po nie wrócić. Dom Arelów jest w głębi wioski. Na progu zastają dorosłą lisionkę w chuście i kuchennych rękawicach.

– To Sappi moja żona. – mówi kuzyn Arel.

– Witajcie, już wstawiłam kaszę i zagotowałam wodę na herbatę. Rozgośćcie się.

Ciocia Sappi jest bardzo życzliwa i troskliwa. Najpierw podaje wszystkim herbatę. Różni się ona od napoju, który mama zawsze przyrządza z ziół. Pipina pyta z czego jest zrobiona.

– To jest prawdziwa herbata kochanie. Miałam kilka sadzonek zeszłego lata, a na jarmarku kupiłam woreczek herbaty, spójrz maleńka. – ciocia pokazuje woreczek pełen aromatycznych ususzonych liści.

– Herbata jest droga. – zauważa mama. – nie piliśmy jej, bo taborowe lisionki miały jej niewiele.

– Tu, bliżej głównego traktu często spotykamy podróżnych. Plantacje herbaty nie są tak daleko. – odpowiada z uśmiechem ciocia. Później podaje parującą kaszę przyprawioną pikantnie, ale smacznie. Herbata i przyprawy rozgrzewają więc humory bliźniąt również się ocieplają. Zainteresowani przyglądają się chatce. Jest tu dużo miejsca mimo, że wuj Arel i ciocia Sappi mieszkają tylko we dwójkę. Na ścianach wiszą pozaplatane rzemienie i chatka delikatnie pachnie mysim futrem. Zapytany o to wuj odpowiada:

– Sappi pracuje przy hodowli myszy. To ona wybrała Riz do ciągnięcia wozu. To jej podopieczny. Ja też trochę pomagam, ale głównie zbijam meble i reperuję domy w wiosce.

Pip i Pipina dowiadują się następnie, że prawie każdy w osadzie jest zajęty jakimiś obowiązkami. Polujące lisionki dostarczają mięsa i skór, oraz bronią wioski przed drapieżnikami. Rybackie lisionki pracują na rzece, hodowcy zajmują się myszami i innymi stworzeniami oszukanymi przez lisionki. Część lisionków dogląda pól i plantacji, które są kawałek za wioską. Można zamówić ubranie u krawca, rano dostać ciepłe wypieki z piekarni, kowal przetapia żelazo na potrzebne narzędzia, kuśnierz robi różne przydatne rzeczy ze skóry, słowem wszyscy sobie nawzajem pomagają. Można się wymieniać na różne przedmioty tak jak lisionki Taboru Północy, albo kupić coś za metalowe kulki, bo metal jest niezwykle cenny i sam w sobie stanowi wielką wartość.

Najedzone i wypoczęte lisionki niecierpliwą się aby obejrzeć nowe miejsce zamieszkania. Tata i kuzyn Arel mrugają do siebie porozumiewawczo, co wygląda niezwykle zabawnie. Pip i Pipi przez całą drogę również mrugają do siebie chichocząc przy tym i dowcipkując.

Ku zdumieniu wszystkich Tata i kuzyn Arel kierują swe kroki na zewnątrz wioski. Wspinają się do połowy góry i idą w stronę grubego, rozłożystego dębu. W tej okolicy to drzewo zdecydowanie króluje wśród innych, choć wcale nie jest najwyższe. Jest krępe, stare i ma wystające nad ziemię grube korzenie. Wcześniej zjeżdżając na sankach bliźnięta nawet nie spojrzały w jego kierunku, teraz dziwią się jak można było je przeoczyć.

– Spójrzcie, tutaj jest wejście – tata jest niewidoczny zza korzeni, ale kierując się jego głosem odnajdują jamkę utworzoną w korzeniach. Zaglądają do środka. Pień wewnątrz jest

pusty, zaśmieca go wiele próchna i liści, ale jeśli się to posprząta, miejsca będzie niewątpliwie bardzo dużo.

– Jak wam się podoba? – kuzyn Arel opiera się plecami o pień. – Ładnie stąd widać wioskę.

– To jest...

– Obłędne! – kończy mama z zachwytem. Jeśli jest ktoś bardziej podekscytowany niż bliźnięta, to właśnie ona. – Tyle miejsca! Można nawet przewiercić się w górę i zrobić piętro!

Pipinie zabłyśły oczy, Pip kiwa głową w lot pojmując jej myśl. Oboje wchodzi o ocienionego wnętrza. Wysoko promień słońca przebija się przez pęknięty pień. Kurz migocze w powietrzu. Suche drewno pięknie pachnie. Pip odrywa kawałek i wypróbować w łapkach.

– Z tego można świetnie rzeźbić. – mówi tonem znawcy. Pipi słucha jednym uchem wspinając się wyżej przez po spękany drewnie.

– Już niedługo będzie wiosna, jeśli zrobimy tu porządek, będziemy się mogli wkrótce wprowadzić. – mówi tata biorąc mamę pod łapkę i następnie objaśnia gdzie trzeba by ulepić piec, gdzie zrobić komin, gdzie można postawić prawdziwe łóżka i wielki rodzinny stół.

Kuzyn Arel już zaoferował swoją pomoc przy składaniu mebli.

Kilka dni później stopniał śnieg. Do tego czasu pień został wydrążony, ściany oskrobane, a szpary pozaklejane. Podłoga była zamieciona i wszystko czekało, aby tylko zelżał mróz. Gdy tak się stało podłoga została wyrównana specjalną masą z gliny by na wierzch położyć świeżo oheblowane deski. Lisionki z wioski pomogły też wzniesić porządną piec, który obłożono biało-zielonymi kaflami we wzory. Kilka kafla miało namalowane leśne zwierzęta co się bardzo podobało Pipinowi. Był to dar lisionków od ceramiki. Piętro ze wspaniałymi szerokimi schodami posłużyło za stryszek i składzik. Tata z kuzynem Arelem wnieśli tam nie bez trudu wielki kufer mamy. Pip z Pipiną znaleźli świetne miejsce na swój pokój. W trakcie wydrążania pnia odsłoniło się przejście do drugiej, mniejszej komory w drzewie. Tam nie usunięto całej drzewnej miazgi, tylko pozostawiono różne szerokie stopnie i schodki. Pipina koniecznie chciała spać wysoko na półce utworzonej pod tylną ścianą, gdzie trzeba było przybić dla niej drabinkę do wchodzenia. Pip rozciągnął sobie hamak zrobiony z szerokiej mocnej pasiastej płachty materiału. Pokój został mniej więcej podzielony na pół. W pozostałym drewnie wydłubano miejsca na półki i szuflady, natomiast jedną ze ścian wielokątnego pokoju, Pip postanowił wyrzeźbić z czasem w różne wzory.

Wszystkie te sprawy już zostały zrobione i mama wygania bliźnięta z dębą.

– Teraz podłoga musi przeschnąć i nie można po niej chodzić. trzeba odczekać zanim zaczniemy robić meble i znosić wszystkie rzeczy. – mówi Lir-min otwierając nowo wstawione drzwi na oścież, żeby powietrze pomogło glinie schnąć. – piec i podłoga są jeszcze zbyt świeże. Jest taka ładna pogoda, macie wolne. Powinniście zapoznać się z lisionkami z wioski.

Pip i Pipina patrzą na siebie z kwaśnymi minami. To wcale nie tak łatwo „poznać jakies lisionki”. W zasadzie wcale nie wiedzą jak się za to zabrać.

– O co chodzi? Czy coś was martwi? – pyta mama z niepokojem. Mały wyciąga do niej łapki z wózka.

– Wolalabym wam pomóc – mówi Pipina ostrożnie.

– Mamo, widzieliśmy się już z lisionkami z osady. – zauważa Pip.

– Ale chyba jeszcze się z nikim nie zaprzyjaźniliście? – mama przekrzywia głowę z „Tym-Specjalnym” wyrazem pyszczka. Pip bardzo go nie lubi. Oznacza zazwyczaj, że

będzie musiał robić coś, na co nie ma ochoty. Mama uśmiecha się bardzo ładnie i bardzo stanowczo. To jest uśmiech mówiący „Nie widzę problemu”.

– Czy to konieczne? – upewnia się Pip starając się nie krzywić.

– Hm... Po głębszym zastanowieniu... Zdecydowanie tak, odmaszerować! – mama uśmiecha się jeszcze szerzej najwyraźniej bardzo z siebie zadowolona.

Pipina wydaje z siebie głębokie westchnienie. Kiedy odchodzą stosowną odległość od mamy Pip mówi do siostry szeptem:

– No trudno. Chodźmy razem, poznamy się z kimś, pospacerujemy po okolicy i wrócimy na obiad. Mama nie mówiła w końcu ilu lisionków mamy poznać i jak dobrze. Może wystarczy się przywitać.

Pipinie nie podoba się za bardzo, że brat chce oszukiwać mamę. Jednocześnie obawia się po prostu podejść do kogoś i zagadnąć.

– Może odwiedzimy sołtyskę? – proponuje lisionka. – Zapytamy czy trzeba jej w czymś pomóc, może zechce nas ugościć...

– Ale ona się już z nami witała. Boisz się iść do obcych? – Pipin spojrzał na siostrę.

– Wcale się nie boję, po prostu może skoro jest sołtyską, to ją powinniśmy poznać najlepiej? – ucho Pipiny drży, więc jest jasne, że kłamie.

– Nie bój się, jak chcesz, to ja będę rozmawiał.

To bardzo miłe z jego strony, że tak mówi, bo Pip nie przepada za prowadzeniem rozmowy, ale siostra się złości, bo utrafił w jej czuły punkt.

– Nie prawda, **nie** mówiłam, że się boję. Co się tak upierasz? – ze złości staje w miejscu i zaciska łapki w pięstki.

– Przecież widzę. Uszy ci się trzęsą, nie bądź taka...

Pipina przytrzymuje uszy łapkami i marszczy się niezadowolona. Jeszcze bardziej niż rozmawiać z nieznajomymi nie znosi gdy ją ktoś posądza o to, że się czegoś boi.

– Właśnie, że się nie boję! Założymy się? Pierwsza znajdzie sobie przyjaciela i bez pomocy! – Pip w tym momencie też już jest zły. Siostra potrafi być okropnie krnąbrna nawet jeśli ma uroczy wygląd i cichy głos.

– Świetnie. To radź sobie sama. Widzimy się na obiedzie, cześć. – mówiąc to obraca się ogonem i zmierza rażniej w stronę wioski.

Pipina już zaczyna żałować, że się pokłóciła z bratem, ale urażona duma daje o sobie znać. Lisionka poprawia kucyki, wstążeczkę na ogonie i rusza także w kierunku domów, ale troszkę w inną stronę niż brat.

Pip wciska łapki w kieszenie i maszeruje niezadowolony. W przeciwieństwie do siostry nie boi się rozmawiać z nieznajomymi, tylko zwyczajnie nie ma ochoty tego robić. Wcale nie widzi potrzeby, aby z kimkolwiek się zaprzyjaźniać. Dlaczego mama uważa, że to takie ważne? Mimo iż są bliźniętami różni ich bardzo wiele. Pipina lubi się włóczyć po lasach, poznawać nowe rzeczy, bywa bardzo gadatliwa i aktywna. Pip z kolei najbardziej lubił siadać w starym domu przy oknie z kawałkiem drewna, wśród ciszy padającego śniegu i trzaskającego w piecu ognia. Czasem do tego dołączał się akompaniament maminyh rondli i garnczków i cicha melodia jej plemienia nucona pod nosem. Pip nie lubi wiele mówić. Zresztą zanim zdecydował, że powie na głos to, co sobie przemyślał, nachodziły go już jakieś nowe myśli.

Teraz idąc gdzie go łapki poniosą kopie przed sobą kamyk i nawet specjalnie się nie rozgląda. Nie interesują go mijane lisionki. Nie obchodzi go czy mają go za milczka i mruka.

Po prostu ma ochotę znaleźć jakieś ciche miejsce i tam się zatrzymać. Ani się obejrzał jak przeszedł całą osadę na wskroś i znalazł się na jej drugim końcu. Tutaj nad strugami wody z roztopionego śniegu siedzi czarnowłosy lisonek i montuje nad nimi dziwną konstrukcję z patyczków i liści.

– Możesz mi przytrzymać ten patyk, brakuje mi jeszcze jednej łapki. – odzywa się tamten nieoczekiwanie nie odwracając nawet głowy.

Pip rozgląda się wokół jakby z nadzieją, że te słowa są kierowane jednak do kogoś innego. Ale są tylko oni dwaj. Chcąc nie chcąc podchodzi bliżej i chwytając patyk we wskazanym miejscu.

– Tak trzymaj, czekaj, muszę to związać.

Pracują przez chwilę w milczeniu, aż czarnowłosy pociera łapką czoło i pierwszy raz spogląda na przybysza.

– Dzięki. A tak w ogóle to ktoś ty? – pyta niezbyt grzecznie. Ma grzywę bardzo ciemnych włosów, które sterczą we wszystkich kierunkach oraz umorusane błotem łapki i powycierane na kolanach i łokciach futerko. Brązowe oczy błyszczą się spod ciemnej strzechy jakimś dziwnym entuzjazmem.

Pip wzrusza ramionami.

– Jestem Pip. A ty kto?

– Aha, to ty jesteś pewnie od tych nowych. A co tu robisz, nie powinieneś siedzieć z mamusią?

„Ten lisonek jest bardzo nieuprzejmy” – myśli sobie Pip i wstaje otrzepując łapki.

– Czemu masz takie śmieszne włosy? Skąd jesteś? – dopytuje lisonek również wstając. Pip nerwowo przygląda swoją rudą czuprynę.

– Nic ci do tego. Daj mi spokój. – Pip odwraca się i chce odejść, ale nieznajomy dotrzymuje mu kroku. Pip jest niezadowolony. Z takim nieuprzejmym i wścibskim stworzonkiem na pewno nie ma ochoty mieć nic wspólnego. „Nie mam najmniejszej ochoty się z nim zaprzyjaźniać” – myśli i zezuje kątem oka na idącego obok.

– Gdzie idziesz? W tym kierunku są tylko pola, ale teraz tam nawet nic nie rośnie. Wiesz jesteś bardzo gburowaty.

– Coś podobnego – irytuje się Pip. – to może zajmiesz się swoimi sprawami i odczepisz się wreszcie?

– Nudzi mi się. – odpowiada czarnowłosy zupełnie nie przejęty. – Hej, zagrajmy w piłkę. – Proponuje lisonek i ciągnie Pipina za rękaw w sobie tylko znanym kierunku. – Piłka leży chyba gdzieś w ogródku, musimy po nią pójść. Jesteś zręczliwy jak stara babcia, a przecież nie jesteś stary, jesteście chyba w tym samym wieku prawda?

Pip przewraca oczami dziwiąc się sam sobie, że pozwala się gdzieś ciągnąć. Może jak nie będzie się opierał, czarnowłosy lisonek się nim znudzi i da mu spokój. Ciekawe jak sobie radzi Pipina?

Tymczasem jego siostrzyczka nie może się nawet zdecydować na to by wejść do wioski. Im bliżej podchodzi tym większa panika ją opanowuje. Wyobraża sobie wzrok wszystkich lisionków na sobie, co ją ogromnie zawstydza. A kiedy próbuje wymyślić coś na zagadanie, ma kompletną pustkę w głowie. Kilka dorosłych lisionków pracuje przy naprawie plecionek przerzuconych nad ścieżkami, oraz w przydomowych ogródkach. Są zajęci pracą i choć kilku pomachało Pipinie życzliwie łapką, ona sama nie jest w stanie otworzyć ze strachu pyszczka. W końcu przechodzi skrajem wioski aż dociera nad szeroko rozlaną kałużę jeszcze pokrytą cieniutką warstwą lodu. Tam napotyka młodego lisionka rozbijającego patykiem lód przy

brzegu. Lisionek ma bardzo krótkie włosy czerwone i nosi szerokie brązowe spodnie. Lisionki nie miewają zazwyczaj czerwonych włosów więc Pipi zgaduje, że są zafarbowane.

– Hm, cześć. – Próbuje odezwać się Pipina, ale wychodzi to bardzo cicho i cienko. Nie bardzo wie czy ma do czynienia z lisionkiem czy lisionką. „Ten” lub „ta” odwraca głowę roztargniona.

– Co chcesz? – odburkuje niesympatycznie.

Pipina zająknęła się i przygotowana odpowiedź utknęła jej w gardle. Przystępuje z nogi na nogę i kręci młynka pazurkami. Nieznajomy lisionek patrzy na Pipinę wyczekująco, więc ta zdobywa się heroicznie na wydobywanie jeszcze cichszego i bardziej piskliwego:

– Jesteś lisionkiem czy lisionką?

Patyk z pluskiem ląduje w wodzie, a nieznajomy lisionek najpierw wygląda na zdziwionego, a za chwilę na rozzłoszczonego.

– To, że nie noszę kucyków i wstążeczek nie znaczy, że jestem chłopcem!

– Nic takiego nie powiedziałam. – Pipina peszy się jeszcze bardziej i chowa za plecami swój ogonek.

– Po co tu przysłaś? Ktoś cię przysłał? Ciotka Anad kazała ci przyjść?

– Kim jest ciotka Anad? – zainteresowała się Pipina.

– To jedna z moich ciotek, których mam pięć. I każda ma przynajmniej dwójkę dzieci. Oczywiście każde jest za małe żeby się bawić same i to ja muszę się nimi zajmować.

– Ja mam młodszego brata, jest bardzo mały. Urodził się tej zimy. – informuje uprzejmie Pipina.

– Jednego?

– Dwóch. Pip jest w moim wieku.

– To się ciesz. Jeden mały brat to jeszcze nie kłopot. Ja muszę się opiekować co najmniej czwórką takich maluchów. Dlatego tu siedzę.

– Niiiiitaaa! – rozlega się nagle wołanie.

– O nie! – lisionka zrywa się na równe nogi. – idą po mnie. To chyba ciotka Tala. Jest fajna, ale lepiej, żeby mnie nie znalazła.

– Czemu nie schowasz się w lesie? – proponuje Pipina.

– Nie wolno mi samej chodzić do lasu, bo od razu się gubię. – futerko Nity jeży się z strachu. – kiedyś jak zabłądziłam szukali mnie całą noc.

– Pójdę z tobą. Ja się nie gubię.

Nita nie traci czasu. Łapie nową koleżankę za łapkę i obie biegną w stronę lasu. W samą porę, bo gdy tylko chowają się za grubą gałęzią, nad stawem zjawia się ciotka Tala. Czekają zanim lisionka sobie nie pójdzie.

– Uff, mało brakowało. – Nita wygląda ostrożnie zza gałęzi. Pipina wskazuje gęstwinę za jej plecami.

– Wejdzmy głębiej, tam nas nikt nie zauważy.

Nieopodal znajdują szeroki pniak, którego korzenie tworzą zachęcającą do wspinaczki płataninę. Pipi ulega tej chęci i niewiele myśląc już jest na szczycie pieńka.

– Jak tam wlaźłaś? – dziwi się Nita.

– No... zwyczajnie. Nigdy nie chodziłaś po drzewach?

Lisionka zaprzecza ruchem głowy.

– Pamiętasz, że nie wolno mi wchodzić samej do lasu? Bywam tylko w towarzystwie dorosłych. Na przykład na święto jagód.

– Co to jest święto jagód?

– Nie wiesz? To jest przecież najważniejsze, najfajniejsze, najbardziej lisionkowe święto w roku! Robi się wtedy dużo soku i do późna jest zabawa. Bardzo lubię święto jagód. – Tłumaczy Nita próbując wspiąć się w ślad za Pipiną. Pipi podaje jej łapkę.

– Jak w ogóle masz na imię?

– Pipina. Pipi.

– Dzięki za ratunek. – Nita wygląda już o wiele milej. Nie złości się i nie marszczy, teraz o wiele bardziej przypomina lisionkę.

– Przepraszam, za wcześniej. Masz bardzo krótkie włosy. – tłumaczy się Pipina.

– Sama je ścięłam. Bo któreś z mojego kuzynostwa miało łapki ubrudzone dziegciem i złapało mnie za włosy. Nie mogłam pozbyć się tego okropnego zapachu więc je ścięłam. Tak jest wygodniej. Myślisz, że to źle wygląda?

Pipina zaprzecza ruchem głowy.

– Pasują ci, mają ładny kolor.

Włosy Nity lśnią w promieniach słońca intensywną czerwienią. Każdy inny lisionek pewnie wyglądałby w takiej fryzurze śmiesznie, ale Nita wygląda interesująco. Pipina milczy przez chwilę i orientuje się, że wcześniejszy strach zniknął. – chcesz pobawić się ze mną w lesie? – pyta Nity. – Nie będziemy odchodzić daleko – zapewnia, widząc wahanie koleżanki.

Wkrótce ganiają się wokół pnia, udając, że jest on twierdzą, w której trzeba się schować przed sokołem. Raz Nita jest sokołem, a raz Pipina, a po jakimś czasie obie są sokołami. Patrzą na inne lisionki z wysoka, a później wiją wygodne gniazdo na szczycie pnia. Zabawa rozkręca się w najlepsze, bo okazuje się, że bawić się we dwójkę jest o wiele ciekawiej i weselej niż samemu. Nita nie jest tak ospała jak Pipin, który lubił wyłącznie budować różne rzeczy z klocków, a bardzo nie lubił biegać i się męczyć.

„Ciekawe jak on sobie radzi?” – myśli Pipina, ale zaraz zapomina o całym świecie, bo Nita opowiada jej o swoich ciotkach i gestykuluje przy tym tak energicznie, że Pipi nie może powstrzymać śmiechu.

Pip z niepokojem patrzy na mały domek stojący na skraju zachodniej części wioski. Czarnowłosy nieznajomy przyprowadził go tutaj i teraz właśnie podkrada się pod okno gdzie leży stara, zniszczona piłka. Wszystko tutaj jest stare i zrujnowane. Dach domu porośnięty mchem ugina się pod jego ciężarem. Podpory i belki, z którego jest zbudowany wyglądają na mocno zbutwiałe. Wokół jest o wiele więcej chwastów, niż w centrum wioski.

– Babcia pewnie śpi – szepcze drugi lisionek czmychając spod okienka z piłką pod pachą. – Nie możemy jej obudzić, pójdziemy gdzieś dalej. – oznajmia Pipinowi i znów gdzieś go ciągnie.

– Hej, jeśli myślisz, że... – zaczyna Pip poirytowany sam na siebie, że pozwala sobą tak komenderować, ale tamten przerywa mu.

– Ćśśś! – nie tutaj. – kończy kategorycznie nic sobie nie robiąc z protestów Pipina.

Idą kawałek poza wioskę na plac ubitej ziemi. Po ostatnich śniegach nie wyrosła jeszcze nowa trawa wokół pozostały tylko suche kępy zeszłorocznej.

– To najlepsze miejsce do gry, łap! – lisionek kopie piłkę w kierunku Pipina, który ani drgnie. Piłka przelatuje obok i turla się po trawie. – Co ci jest? Nie wiesz jak grać? – ten drugi wydaje się być szczerze zdziwiony.

– Nie interesuje mnie gra w piłkę. Chciałbym już iść do domu. – odpowiada Pip mrużąc oczy i marszcząc nos.

– Nauczę cię. To nie jest trudne tylko wymaga wprawy. Zazwyczaj gra się w trzy drużyny po dwu lisionków najmniej. Ale we dwójkę też się da. Nie możesz dotykać piłki łapkami, ani ogonem, tylko głową i nogami. Można stać tylko na swoim polu i trzeba przerzucić piłkę nad głową przeciwnika do swojego partnera. Zazwyczaj nad głowami zawieszono są poprzeczki. Jest też wersja większej ilości drużyn i wtedy można zawrzeć sojusz z...

– Daj mi wreszcie spokój. – Pip jest coraz bardziej rozdrażniony, ale jakoś nie może odejść, jakby coś go powstrzymywało. Już dawno powinien się obrócić ogonem, od tego denerwującego lisionka, a nogi wydają się chcieć coś innego, jakby przywarły do ziemi.

– Zagramy bardzo prosto. Ja będę celował nad twoją głową i spróbuję przerzucić piłkę poza twoje pole, a potem ty. – Pip nie rozumie jak ten lisionek może ignorować jego słowa. Ten zaś zgrabnie podrzuca piłkę kilka razy to jedną to drugą stopą, aż nieoczekiwanie kopie ją ponad głowę Pipina. Pip nie chce się ruszać, ale jego nogi same podskakują. Piłka jednak przelatuje nad nim i koziołkuje dalej po trawie.

– Mam punkt. Teraz ty. – mówi jego przeciwnik podskakując dla rozgrzewki.

Pip czuje dziwne ukłucie. Wrażenie jest nieprzyjemne, ale w jakiś sposób podniecające. Nie chce przegrać z tym dziwnym, gadatliwym, czarnowłosym nieuprzejmiakiem. Próbuje podrzucić stopami piłkę w ten sam sposób co jego poprzednik. Robi to tak niezdarnie, że potyka się na piłce i upada tłukąc boleśnie okolice ogona.

– Kiepsko ci idzie. Widać, że nigdy w to nie grałeś – mówi tamten bez ogródek. – spróbuj podrzucić ją jedną nogą.

Pip złości się w duchu, bo wydaje mu się, że tamten się z niego naśmiewa. Bierze zamach i kopie piłkę z całej siły. Piłka śmiga bokiem, ale tamten obraca się lekko i ze zgrabnego wyskoku posyła piłkę z powrotem w jego stronę. Piłka przelatuje o włos od Pipina.

– Teraz nie mam punktu, bo piłka nie przeleciała nad głową. – tłumaczy tamten. – jak leci w twoją stronę musisz ją odebrać. Ale pamiętaj, żeby nie dotykać jaj ani łapką ani ogonem. – mówi takim tonem jakby zwracał się do małego lisionka. To jest bardzo wkurzające.

Pip próbuje jeszcze raz. Po którejś próbie udaje mu się odbić piłkę tak aby nie kozłowała po ziemi tylko wyżej. Niestety jego rywal odbija ją bez żadnego problemu i piłka znów przelatuje Pipinowi koło nosa.

– Mam dosyć. – rezygnuje wreszcie Pip. – To głupia gra, a ja nie mam na nią ochoty. Cześć, baw się sam. – wreszcie decyduje się odejść, dziwiąc się sam sobie, że dopiero teraz. Nogami poruszają się jak w smole.

– Zostań jeszcze. To powiem ci jak mam na imię. – zabiega mu drogę czarnowłosy.

– Już mi nie zależy żeby je znać, odejdz.

– Zdradzę ci je i wtedy musisz jeszcze ze mną zagrać. – mówi nieustępliwie. – jestem Wink! – woła za nim.

Pip tym razem już nie reaguje. Wlecząc się do domu nie oglądając za siebie. Pipiny jeszcze nie ma, mimo że obiad już niemal jest gotowy. Mama jednak uważa, że gdyby Pipinie zależało na obiedzie, już by była w domu. Więc widocznie nie jest głodna. Pip zjada w milczeniu, a później wspina się na pagórek pod dąb. Przysiada na jednym z korzeni i wpatruje w niebo ponad lasem. Niedługo będzie się ściemniać. Nieopodal rosną krzewy o białych

puszystych owocach. Śniegulica. Pip przypomina sobie nazwę jaką nadała krzewowi Pipina. Roślina ta ma owoce tylko na przełomie zimy i wiosny. Nie wiele myśląc podchodzi do śniegulicy i obrywa jeden z owoców. Kopie go lekko, a biała kulka toczy się w stronę dębu. Pip podchodzi bliżej i kopie owoc śniegulicy tak, aby odpił się od pnia. A później jeszcze raz, i jeszcze. Kulka odskakuje na boki, nie leci wcale w tę stronę, w którą Pip chce, ale lisionek się nie zraża. Kopie znów i jeszcze i takiego zastaje go zmierzch.

Pipina wraca tym razem jako pierwsza. Oczy jej błyszczą i ogonek wachluje na prawo i lewo z ekscytacji. Opowiada mamie i ciotce z entuzjazmem o nowej koleżance. Pip wysłuchuje tego w milczeniu i czuje ukłucie zazdrości.

– A ty kogoś poznałeś? – pyta siostra nieco zarozumiale. – jeśli nie, to wygrałam i masz u mnie zadanie.

Pip i Pipi zawsze kiedy się o coś zakładają robią to o zadanie. Jedno może sobie zażyczyć coś od drugiego i to drugie zawsze musi to spełnić. Czasem zaległe zadania zostają na dużej. Żeby pamiętać o nich każde ma sakiewkę z niechcianymi drobiazgami i każdy oznacza jedno zadanie. Pipina ma w sakiewce guzik, nasionko, biały kamyczek i drugi zielony połyskujący. Pip ma łuskę od szyszki, skrzydło żuka i maleńkie piórko. Jeśli siostra wygrałaby teraz zakład byłaby na prowadzeniu i miałaby zdecydowanie więcej życzeń.

– Tak, poznałem jednego interesującego lisionka. Ma na imię Wink i ma babcię na skraju wioski. – odpowiada Pip patrząc gdzieś w kąt.

Pipina ma dziwną minę, którą brat odczytuje jako pełne zaskoczenia: „nie chce się wierzyć, ale...”

– Hm... jutro będziemy się bawić z Nitą, chcesz ją poznać? – Pipi nie bardzo wie co powiedzieć, taka jest zaskoczona. Chyba poszło im obojgu lepiej niż myśleli.

– Nie, raczej nie. Jutro... jutro będziemy grać z Winkiem w piłkę.

Najwyraźniej zdziwienie Pipiny wciąż mogło rosnąć. „Pip grający w piłkę? Tego brzozy przed domem nie widziały”. – myśli w duchu Pipi, a wszystko to odbija się na jej pyszczku.

Pip wcale nie ma ochoty grać w piłkę, ale nie chce też poznawać nowych lisionków i bawić się w gry Pipiny. A najbardziej nie chce przyznać przed siostrą, że nieśmiała Pipina najwyraźniej wygrała ten zakład. Co z tego, że poznał lisionka w swoim wieku, skoro się z nim nie zaprzyjaźnił. Pip z kolei wygląda na zachwyconą nową znajomością.

Pip ma paskudny humor i wyjątkowo wcześniej idzie spać. Rankiem Pipinę czeka kolejne zaskoczenie. Kiedy otwiera oczy o świecie brata już nie ma w łóżku.

– Pip wstał jeszcze przed świtem. Wziął ze sobą kawałek chleba z dżemem i wyszedł na dwór. Wyraźnie się spieszył, ale mówił, że będzie niedaleko. – mówi mama krzątając się przed domem wujostwa.

Pipi też się spieszy. Umówiły się z Nitą nad kałużą wcześniej rano. Jednak nad kałużą nie ma Nity. Pipi czeka aż słońce wzejdzie trochę nad las. W końcu postanawia poszukać koleżanki w wiosce. Nita mówiła, że mieszka niedaleko placu więc lisionka idzie właśnie w tę stronę. Idąc natrafia na koleżankę już na skraju osady. Nita ma nieciekawą minę, choć wyraźnie poprawia jej się humor gdy widzi Pipinę.

– Ciotki wczoraj były na mnie złe, że wróciłam późno i nie mogły mnie znaleźć cały dzień. Obiecałam, że wrócę po południu i zaopiekuję się kuzynostwem.

– Pomogę ci jeśli chcesz. – proponuje Pipina.

Nita jest uradowana.

– Chodźmy do pnia. – zachęca Pipina i za chwilę obie znikają za drzewami. Tego dnia zamierzają ulepszyć pień i zrobić z niego bazę. Pniak jest częściowo spróchniały ale korzenie

wciąż silnie tkwią w ziemi. Lisionki postanawiają zrobić norkę w korzeniach pnia, a na szczycie wieżę strażniczą. W południe są całe ubabrane w ziemi i glinie, oraz bardzo głodne. Idą razem do domu Nity. Pipina sztywnieje przed progiem zdenerwowana i onieśmielona. Nitę już trochę zna i wcale jej się nie boi, ale rodzina Nity to co innego.

– O mój ogonie! Jakie brudne lisionki! Jeśli chcecie jeść takimi brudnymi łapkami to wybicie to sobie z głowy.

– To ciotka Anad – mówi Nita nad miednicą z wodą, kiedy myją z Pipiną łapki i pyszczki – jest trochę straszna i wszyscy jej się słuchają, ale bardzo smacznie gotuje i czasem opowiada świetne historie.

Ciotka Anad jest okrągła i wysoka. Ma na głowie chustkę spod której wysmykują się jasne włosy. Obok niej krząta się drobniutka starsza lisionka, która z wprawą kroi zioła do zupy.

– To ciotka Anesza – tłumaczy dalej Nita szeptem. – jest najstarsza z wszystkich ciotek ale nie ma ani wnuków ani dzieci. Ciotka Tala jest teraz chyba w drugiej izbie z dziećmiakami. Są jeszcze ciotki Vehna i Avena, ale pewnie jeszcze pracują w polu.

Pipina gubi się w tych wszystkich imionach i natychmiast zapomina kto jest kto. Jest trochę przestraszona i zdenerwowana. Może powinna jednak wrócić do domu?

Ale ciotka Anad zagarnia obie lisionki do stołu. Zaraz do pomieszczenia wbiega zgraja młodszych lisionków. Pipina wytrzeszcza oczy próbując zliczyć całą tę gromadkę. Ale lisionki biegają wokół stołu i pod stołem dwoją się i troją jej w oczach. Dwa najmniejsze ciotki biorą na ręce, a jedna mała lisionka chowa się za spódnicą.

– Tilta nie chowaj się, zobacz to tylko koleżanka Nity.

Pipina przygląda się małej Tilcie. Czyżby mała lisionka się jej bała?

Tinta chowa pyszczek w fałdach spódnicy, ale za chwilę spogląda ciekawie jednym okiem. Pipina żałuje, że nie ma którejś z zabawek wyrzeźbionych przez brata. Macha do Tilty. Małeńka tylko jej się przygląda.

Tymczasem ciotka Anad władczo zagarnia całą zgraję do stołu, a ciotka Tula stawia na środku parującą potrawkę.

Po chwili Pipina zajada, aż jej się uszy trzęsą. Ciotki zagadują lisionkę pytając o dawny dom, o rodziców i braci. Z początku nieśmiało Pipina ożywia się widząc, że ciotki są życzliwe i sympatyczne.

– Gdy Nita była taka mała jak Tilta – mówi ciotka Tula. – nie chciała wcale jeść niektórych warzyw. Wtedy ciocia Anesza powiedziała, że jak nie będzie ich jeść jej ogonek nie urośnie. Nita tak się przestraszyła, że od tej pory jadła już wszystko.

– Nieprawda – nos Nity robi się czerwony z zawstydzenia, a przez futro przebiega fala dreszczu. – po prostu ciocia Anesza zaczęła smarować rzodkiew i ogórki dżemem, więc mi zasmakowały.

Pipina chichocze widząc oburzoną minę koleżanki. Nita wygląda teraz rozbrajająco zabawnie. Wtedy wyczuwa, że ktoś jej się przypatruje. Obraca się i widzi za sobą małą Tiltę. Tilta jednak nie patrzy na Pipinę tylko na jej ogon, na którym zawsze zawiązana jest błękitna wstążka.

Pipi zastanawia się chwilę, po czym zdejmuje wstążkę i zawiązuje ją na ogonku Tilty. Mała nie posiada się z radości. Zaraz biegnie do jednej z ciotek pochwalić się prezentem.

– Nie szkoda ci? – Pyta cicho Nita.

Pipina uśmiecha się łobuzersko.

– W domu mam kilka takich.

Gdy już wszyscy są najedzeni Nita proponuje, zabawę w chowanego. Bawią się wszystkie dzieciaki, ale można się chować tylko w domu i ogródku. Niestety w tyle lisionków jest dosyć ciasno więc ciotki pozwalają wyjść na wielki plac pobawić się w berka. Kilka lisionków z sąsiedztwa przyłącza się do zabawy więc korzystając z takiej ilości chętnych łapek wszyscy bawią się w wędkarza. Pipina nigdy jeszcze nie grała w takie gry więc jest ogromnie przejęta. Jeden lisionek staje na środku placu jako wędkarz, a reszta kładzie wokół niego kolorowe chusteczki albo czapki. Potem wszyscy chodzą wkoło wędkarza i śpiewają wyliczankę: „wędkarzu, wędkarzu, co masz w swym więcierzu/ ryby, ryby wodne niemowy/głodnemu liśkowi daj jedną na głowę!” i wtedy trzeba podbiec do wędkarza i spróbować zabrać mu fant czyli rybkę. A wędkarz nie pozwala podbiec do fantów i woła: „więcierz zawarty kijem podparty!” Wtedy trzeba się zatrzymać i każdy liczy ile mu się udało złapać rybek. Ten kto ma najmniej zostaje w następnej rundzie wędkarzem.

Pipina raz została wędkarzem i broniła swych fantów jak ptak swego gniazda. A później raz wygrała i miała najwięcej rybek. Na podwieczorek piekarz – wesoły lisionek w białym fartuchu o pyszczku i łapkach ubielonych mąką poczęstował wszystkich ciepłymi jagodziankami, a zwycięzcy dostali bułki z największą ilością nadzienia. Na koniec całe kuzynostwo Nity włącznie z Pipiną wraca do domu i wtedy bawią się w jeszcze jedną grę – w guzik.

Guzik nawleczony na długi sznurek, za który wszyscy trzymają przesuwają się z łapki do łapki tak, aby stojąca w środku Szyjerka nie widziała gdzie jest. Wszyscy w kręgu udają, że coś jest przesuwane, więc trudno zgadnąć czy ktoś już przełożył z łapki do łapki sąsiadowi guzik, czy nadal trzyma we własnej. Pipina, jako pierwsza była Szyjerką i długo wpatrywała się w zwinne łapki wesołej gromadki. Wszyscy śpiewają kolejną wyliczankę: „guzik, guzik, zaginął! Szukaj guzika, z oczu ci znika, do dziury pod stół, pokulał się w dół, nie ma guzika czas prędko umyka, zgaduje szyjerka, a guzik z nią w berka, nie słucha się nic i do dziury hyc!” Na „hyc” wszyscy nieruchomieją, a Pipina-Szyjerka próbuje zgadnąć, w której łapce schował się guzik. Gra jest bardzo wciągająca i zabawna. Młodsze lisionki rechoczą rozbawione się bo Pipina robi śmieszne miny próbując odgadnąć gdzie chochliki schowały guzik. Wreszcie robi się dość późno i Pipina decyduje się wracać już do domu, choć przecież dopiero co był ranek.

Mama wita ją uśmiechnięta. Dziś to ona przyrządza kolację, bo ciocia Sappi musiała zostać dłużej w zagrodzie dla myszy. Niedługo jedna z mlecznych myszek powije młode. Pipina ekscytuje się na wieść o tym i mama podchwytyjąc jej myśl głośno wzdycha:

– Chciałabym zobaczyć takie małe myszki. – Mały gaworzy pod nosem kiwając zabawnie łebkiem na boki. – Ty też chcesz je zobaczyć Mały? – zagaduje go mama. – No to postanowione. Tylko będziemy musiały się spytać Sappi kiedy.

Pipina pomaga wujowi Arelowi doprawić kolację. Wuj pokazuje jej które przyprawy używa się do jakich potraw i jakie zapachy współgrają ze sobą. Mama przygotowała jedną z potraw swojego plemienia. Mocno przyprawione pieczone kulki z ciasta nadziewane są farszem warzywno-mięsny. Do tego wuj Arel wyklada mysi ser z dżemem dyniowym. Pipina opowiada jak spędziła dzień.

Wkrótce wraca tata, a kiedy parujące kulki już stoją na stole pojawia się Pip. Jest spocony i wygląda na bardzo zmęczonego.

– Witaj z powrotem. – mama uśmiecha się łagodnie, a Pip jest w stanie tylko odmruknąć w odpowiedzi coś nieartykułowanego.

– Cześć braciszku. Coś taki wymęczony? – Pipina tryska humorem. Zazwyczaj po swoich wypadach do lasu pachnie wiatrem i leśną ściółką. Ale dziś jest wyjątkowo gadatliwa.

Koniecznienie chce się podzielić nowymi doświadczeniami. – ...i gdy podarowałam Tilcie moją wstążkę chodziła w niej później cały dzień i kiedy graliśmy w wędkarza nigdy nie pozwoliła nikomu zabrać tej wstążki z kupki fantów. Później ciotka Anad kazała Tilcie oddać wstążkę by i tak była za duża na jej ogonek. A piekarz dał nam jagodzianki z dżemem z ostatniego święta jagód. Ogromnie bym chciała zobaczyć święto jagód.

– Będzie dopiero jesienią. Wcześniej jednak czeka nas kilka innych świąt, więc nie martw się, każde jest na swój sposób wyjątkowe, choć ja też chyba najbardziej Kocham święto jagód.
– Mówi ciocia Sappi. – Pipin nie smakują ci korale kucharki?

Tak właśnie mama nazwała tę potrawę jeszcze jako mała lisionka.

Pipin żuje ciepłą kulkę bez przekonania, mętnym wzrokiem wpatrzony w sęk na stole.

– Są bardzo smaczne, ale chyba nie jestem głodny. Dzięki za kompot wcześniej. – odpowiada Pip zeskakując ze stołka. Kierując się ku wyjściu. – idę się jeszcze przespacerować, tu niedaleko. Niedługo wrócę.

Pipina patrzy za bratem, a później przenosi pytający wzrok na mamę.

– Pip dziś cały dzień spędził przy dębie trenując. W południe zaniósł mu kompot bo jak słusznie sądziłam był bardzo spragniony. – mówi mama.

– Myślałam, że był ze swoim kolegą... – słowa Pipiny zawisły w powietrzu. – zaraz wracam – lisionka chwytając w locie jeszcze dwie kulki i biegnie za bratem. Dogania go i zrównuje się z nim ramię w ramię. Przez chwilę idą w milczeniu.

– Nie musisz za mną iść, zaraz wrócę.

– Co się stało? Wyglądasz na... sama nie wiem. Inaczej.

Pip zazwyczaj po kolacji siadał z kawałkiem drewna i rzeźbił. Miał wtedy skupioną minę, ale nie był smutny tylko wyciszony. Czasem uśmiechał się pod nosem, a kiedy podnosił głowę uśmiechał się do mamy, albo machał do Małego. Teraz Pip wydaje się jednocześnie rozdrażniony i przybity.

– Nie przejmuj się. Muszę tylko jeszcze trochę potrenować. Chcesz zobaczyć? – mówi nieoczekiwanie, a gdy Pipina niepewnie kiwa głową prowadzi ją pod dąb i wyciąga z trawy owoc śniegulicy. Pipina kątem oka widzi obok w trawach cały stosik rozkwaszonych owoców. Pip w skupieniu wpatruje się w pień a później kopie celując wysoko na wysokość głowy dorosłego lisionka. Śniegulka odbija się sprężysto i wtedy Pip odkopuje ją z powrotem i jeszcze raz. Udaje mu się powtórzyć ten manewr jeszcze trzy razy, a śniegulka nie dotyka w tym czasie ani razu ziemi. Pipi przekrzywia głowę z podziwem.

– Jesteś w tym niezły. Nie wiedziałam, że lubisz grać w piłkę.

– Ja też nie. – przyznaje rudowłosy lisionek. – gdyby nie... Ale wciąż to za mało. Żeby wygrać muszę być lepszy.

– Jutro też będziesz ćwiczyć?

– Tak. – odpowiada Pip z determinacją w głosie.

Wie, że siostra przygląda mu się z troską. Pip nie ma dobrej kondycji. W biegu prawdopodobnie przegrałby z siostrą bez względu na szybkość czy dystans. Czuje, że boli go każdy mięsień. Nawet podróż ze starej norki do wioski nie była aż tak męcząca.

Cały dzień spędził na odbijaniu śniegulką w pień. Z początku nawet miał problemu z trafieniem jej do porządnego kopniaka. Kilka razy uderzył się boleśnie w palce, a ze dwa razy zamach sprawił, że straci równowagę i upadł.

Co z tego, że nie gra w piłkę? Nigdy nie lubił sportu, ani dalekich wypraw do lasu. Nigdy wcześniej nie czuł się też hmm... gorszy? Nie przejmował się opinią innych lisionków chyba, że swojej rodziny. Z drugiej strony nigdy też nie spędzał zbyt wiele czasu z innymi lisionkami zwłaszcza w swoim wieku. Tabor odwiedzał ich tylko raz, dwa razy do roku. Synowie Nomsy byli o wiele starsi. Pip nie miał pojęcia, że tak bardzo możemy zależeć, aby drugi lisionek myślał o nim dobrze. Chciał zetrzeć tamtemu z pyszczka pełen zadowolenia uśmiech. Pokaże mu, że wystarczy trochę ćwiczeń, aby wygrać.

„Jak on miał na imię? Wink! Chyba tak. Wyzwę go na pojedynek i pokonam go w tą głupią grę.” – ta myśl krąży mu po głowie nawet wtedy gdy wraz z Pipiną wracają do domu wuja Arela i cioci Sappi.

Przez następne kilka dni robi się znów chłodniej. Przymrozek bieli ziemię i chwasty, a tata twierdzi, że po tych mrozach będzie już tylko cieplej. Pipina odwiedza Nitę, raz nawet Nita odwiedza Pipinę. Ciotki zgodziły się, aby dwie lisionki bawiły się przy swoim pniu-bazie, skoro będą tam we dwie. Mama również składa wizytę ciotkom Nity i od razu zaprzyjaźnia się z ciotką Tulą, bo są w podobnym wieku i ciotka Tula jest prawie tak miła jak mama.

Pip codziennie trenuje przy dębie. Pierwsze trzy dni są najtrudniejsze. Pip jest poirytowany, bo nic nie wychodzi tak jak by chciał, a w dodatku bołą go mięśnie. Czwartego dnia jednak się wyraźnie poprawia, piątego Pipin potrafi odbić śniegulkową piłkę kilka razy pod rząd. Wreszcie decyduje się odnaleźć czarnowłosego Winka. Wybiera się późnym rankiem pozwalając sobie tym razem porządnie się wyspać i zjada śniadanie nie pogardziwszy nawet bukiecikiem pietruszki, którym mama udekorowała talerz.

Lir-min nie poznaje syna, ale raczej nie ma nic przeciwko. Czasem tylko szepcze na ucho Małemu:

– Widziałeś zjadł jajko i marchewkę. Nie do wiary. Cóż ten twój starszy brat zamierza? Zapytaj go któregoś dnia dobrze? Może powie ci na uszko. – mama oczywiście żartuje, bo Mały nie umie jeszcze powiedzieć ani słowa. Chociaż kto tam wie tę mamę.

Pip kieruje się do domku z dachem porośniętym mchem, skąd ostatnio Wink zabrał piłkę. W okolicy nikogo nie ma. Pip niewiele myśląc zagląda przez okienko do środka.

Wnętrze chatki jest mało urozmaicone. Stoi tu stolik z ławą i dwoma krzesłami. Niewielki piec i drabina na stryszek-pięterko. W drugiej izdebce widać róg łóżka. Tam Pip dostrzega ruch.

– Ostrożnie babciu – Pip słyszy głos Winka, który zaraz też pojawia się koło łóżka prowadząc ostrożnie bardzo drobną, przygarbioną lisionkę. Stara lisionka idzie powolutku wspierając się na wnuku. Wink sadza ją na krześle i wstawia na piecu czajnik z wodą.

Pip chowa głowę zawstydzony.

– wiesz Winciu, taka ładna dziś pogoda posiedzę na ławce przed domem. – odzywa się staruszka przyjemnym cichym głosem.

– Dobrze babciu, ale przyniosę ci pled. Nadal jest dość chłodno. – odpowiada Wink i słysząc jak chodzi z izby do izby. Gwizdek w czajniku oznajmia, że można już zalać herbatę, więc Pip przezornie się wycofuje na ścieżkę. Nie ma ochoty być przyłapanym na podsłuchiwanie. Pip udaje, że dopiero co pojawił się na ścieżce. W tej chwili drzwi do chatki otwierają się i pojawia się w nich Wink prowadzący babcię.

Pip podchodzi do nich wolnym krokiem.

– Dzień dobry. – wita się najpierw ze staruszką, która kiwa głową uśmiechając się życzliwie. Wink wydaje się być zdziwiony.

– O cześć! Już myślałem że nie przyjdiesz. Babciu to jest Pip. Niedawno się wprowadził. Pójdziemy zagrać w piłkę na polu dobrze?

– Bawcie się ładnie. – potakuje starsza lisionka ostrożnie siadając na ławce.

Wink otula ją pledem, przynosi gorącą herbatę ziołową, i poduszkę

– Dziękuję, wystarczy mi koc Winciu. Idźcie się bawić dzieci, przyjdźcie później na ciasto. W spiżarni jest jeszcze chyba jabłecznik.

Wink zabiera ze sobą piłkę i razem idą na pole. Zaczynają grę jak poprzednio. Wink zaczyna celując nad głową przeciwnika. Pipin przepuszcza dwie pierwsze piłki, ale później się poprawia i udaje mu się odebrać kilka naprawdę trudnych rzutów.

– Nie masz może brata bliźniaka? – dopytuje Wink z podziwem. – może zamieniliście się i tamten został w domu?

– Mam siostrę bliźniaczkę, ale wcale nie jest do mnie podobna. – odpowiada Pip posyłając piłkę wysoko nad głowę Winka, który odbija ją głową.

Ostatecznie i tak wygrywa Wink bo jest naprawdę dobry, ale Pipinowi wcale nie jest przykro. Gra była bardzo przyjemna zwłaszcza, że kopanie piłki do pary z drugim lisionkiem jest o wiele miłsze niż samemu o ścianę.

Później siadają zmęczeni w trawie patrząc jak wiatr przegania chmury.

Rodzice Winka zginęli w powodzi, dlatego mieszka z babcią. Babcia ma problemy z poruszaniem się zwłaszcza w okresie przedwiośnia. Wink pomaga jej jak może. Na wiosnę sołtyska obiecała, że wzniesie się dla nich nowy dom, bo ten już jest za stary i grozi zawaleniem.

– Twoja babcia jest bardzo miła. – mówi Pip.

– Jest w porządku. Ale nudziło mi się samemu. W osadzie nie miałem żadnego fajnego kolegi. – wzdycha ciężko czarnowłosa Wink.

– Jak to? – dziwi się Pipin. – ja wszędzie widzę pełno lisionków.

Wink wzrusza ramionami mrużąc oczy w promieniach słońca.

Później rozgrywają jeszcze jedną rundę i Pip jest bliski wygranej, choć nie jest pewien, czy kolega nie zawałił kilku punktów specjalnie. Gdy są już zziębnięci i zmęczeni biegną do domku na jabłecznik. A potem Pipin musi się spieszyć na obiad, bo nagle robi się późno.

Pipi przybiega na próg domu równo z bratem.

– Dziś są pierogi – cieszy się Pipina.

Podczas obiadu Mama szepcze na ucho Małemu:

– Zobacz jaki ten twój brat zrobił się wesoły. Niby nic nie mówi, ale oczy mu się świecą. Wydarzyło się chyba coś dobrego.

Pipin udaje, że tego nie słyszy, ale uśmiecha się leciutko.

Chyba jednak dobrze mieć kolegę.